

KURIER

NR 384

6 lutego 2013

Związkowy

ISSN 1505-1455



**NAPAD STULECIA
OSZUKALI WSZYSTKICH
OKRADLI MILIONY**

**VINCENT
ROSTOWSKI**

**DONALD
TUSK**

CHCiwOŚĆ

**JOANNA
MUCHA**

**BARTOSZ
ARŁUKOWICZ**

**SŁAWOMIR
NOWAK**

**WŁADYSŁAW
KOSINIAK-KAMYSZ**

Filozofia podwyżek

Droższe bilety, to mniej pasażerów, a więc znowu podnosi się ceny biletów. Czas wyjść z tego błędnego koła! Przykład obniżenia cen biletów w Gdańsku dowodzi, że to właśnie obniżka może zapewnić większe środki.

ŁUKASZ ŁUGOWSKI

Od 1 stycznia w większości miast w Polsce podniesiono ceny biletów. Tłumaczono to zbyt małymi wpływami do kasy miasta. Zbyt małe wpływy do kasy miasta uniemożliwiały samorządom finansowanie komunikacji miejskiej. Stąd, według powszechnie panującej filozofii, tnie się linie i podnosi ceny biletów. Ta filozofia mówi o tym, że wszystko musi być dochodowe, a jeśli nie jest, to trzeba likwidować... I tak powoli likwiduje się w Polsce komunikację publiczną. Podnosi się ceny biletów. Spada liczba pasażerów. Spadek liczby pasażerów jest pretekstem do likwidacji linii. Nikt nią nie jeździ, więc jest nierentowna. Po co zatem ją utrzymywać?

Błędne koło władzy

Zgodnie z tą filozofią postępowały władze Poznania. Podniesiono ceny biletów w czerwcu i już we wrześniu okazało się, że wpływy z biletów spadły aż o 20%. Sporo. Tą samą filozofią kierują się prawie wszystkie samorządy w Polsce. Teoretycznie podwyżki mają zapewnić wystarczające wpływy na utrzymanie komunikacji miejskiej. Teoretycznie ma to zapewnić obecny zakres świadczonych usług – bez likwidacji linii i z coraz lepszymi, nowymi autobusami. Tymczasem autobusy są wynajmowane, więc to nie od zarządów spółek komunikacyjnych i rad miasta zależy, czy będzie jeździć więcej nowych tramwajów, autobusów, czy trolejbusów. Ogromna część spółek wynajmujących autobusy jest prywatna! Podwyżki dają wręcz odwrotny efekt. Wzrastają ceny biletów, więc spada liczba pasażerów. Wzrasta także liczba gapowiczów. W efekcie wpływy do kasy spółki transportu publicznego spadają. KZK GOP w 2012 r. podniósł ceny biletów. I tak jak w przypadku Poznania wpływy spadły. O 8 milionów złotych. Sprzedano także ponad 7 milionów mniej biletów. Spadła także liczba pasażerów.

W Katowicach ma zostać zlikwidowana linia nr 12 kursująca przez zabytkową dzielnicę Nikiszowiec. Według władz miasta ten autobus jest tam niepotrzebny. Władze na tym oszczędzają, ale z Nikiszowca



dostać się do centrum Katowic będzie już o wiele trudniej. Trudniej także będzie dostać się turystom, którzy przyjeżdżają, by zwiedzać tą perełkę śląskiej architektury. Z jednej strony reklamuje się wspomnianą dzielnicę, ponosząc tego koszty. Próbuje się przyciągać turystów. Z drugiej – likwiduje się linie dojeżdżające do niej. Ponownie spadną wpływy do kasy KZK GOP i zmaleje liczba pasażerów. Filozofia rozwoju? Raczej filozofia zwijania usług publicznych. Regresu cywilizacyjnego. Filozofia, której ofiarami jesteśmy my wszyscy.

Tańsze bilety, więcej pieniędzy

W Gdańsku w 2008 r. dwukrotnie obniżono ceny biletów. W ciągu zaledwie jednego roku! Bilet miesięczny stanął ze 132 zł do 110. A po ponownej obniżce do 98 złotych. Efekt? Wpływy wzrosły o 8 milionów złotych. Zatem to nie podwyżki, a obniżki cen biletów zapewniają większe wpływy! I zmniejszają liczbę samochodów na ulicach. Spadek kosztów dojazdu do pracy, do szkoły czy na uczelnię skłania ludzi do korzystania z komunikacji miejskiej. Wzrasta liczba pasażerów, a spada liczba kierowców na drogach. Dzięki temu maleją korki. Zmniejsza się zanieczyszczenie spalinami i poziom hałasu. W rezultacie życie w mieście staje się

dogodniejsze. Jak widać, to obniżki kosztów przemieszczania się są rozwiązaniem, a nie podwyżki cen biletów. Najlepiej obniżki do zera.

Darmowa komunikacja miejska spowodowałaby znaczny spadek liczby samochodów na ulicach. A nawet likwidację korków. A co za tym idzie, jeszcze większy spadek ilości spalin emitowanych do powietrza i o wiele mniejszy hałas. Z wprowadzeniem bezpłatnej komunikacji miejskiej wiąże się jeszcze jedna rzecz. Spadek kosztów utrzymania dróg. Zamiast wydawać gigantyczne pieniądze na rozbudowę dotychczasowych dróg, czy budowę nowych, warto przeznaczyć je na komunikację miejską. Nie tylko oszczędzi się na niepotrzebnych rozbudowach i budowach nowych tras. Spadną koszty utrzymania dotychczas istniejących. A także nie będzie się remontować tych, które dopiero mają powstać. Cała infrastruktura drogowa będzie rzadziej remontowana. To przecież nie tylko nawierzchnia, ale także malowanie pasów, budowa chodników, przejść dla pieszych, stawianie nowych świateł, czy budowa rond i skrzyżowań. Dodatkowo nie będzie potrzeby budowy nowych parkingów. Oszczędności dla gmin mogą iść w dziesiątkach milionów. To dobra filozofia. Zła to ponowne podwyżki. Podwyżki powo-

dujące wzrost ruchu na drogach. Zwiększenie korków. Jak wielkie są koszty rozwiązywania problemów z korkami uzmysławia nowy pomysł radnych Katowic. Chcą wybudować tunel pod rezerwatem w Ochojcu, który będzie kosztował 150 milionów złotych. Sam tunel! Nie licząc kosztów budowy dróg dojazdowych do tego potrzebnej. Dla kierowców jest to oczywiście rozwiązanie. Trudno się im dziwić, że chcą rozwiązania problemu korków, skoro przez nie mają utrudniony dojazd do pracy. Ale to nie tłumaczy władz miast, które nie myślą nad rozwiązaniem tych problemów w mniej kosztowny sposób. Zamiast tego zniechęcają coraz większą liczbę pasażerów do korzystania z komunikacji miejskiej i przyczyniają się do potęgowania problemu korków. Mało tego. Władze Warszawy już teraz podjęły działania, by zwiększyć opłaty za parkowanie. Podwyżki opłat za parkowanie zapowiedziały też Katowice. Nie tylko zniechęca się pasażerów do korzystania z komunikacji miejskiej, ale wali się obuchem po głowach kierowców. Kierowców, których zmusza się do przesiadania z autobusów do samochodów, a potem podnosi się im koszty parkowania w centrach. W centrach, w których miejsc parkingowych nie przybywa, a liczba samochodów rośnie. Ponownie sięga się do kieszeni obywateli, wyciągając z nich ostatnie grosze.

uczelnię będą wynosić nawet 450 złotych. To ogromny koszt, który muszą ponieść najbiedniejsi. Najbiedniejsi, którzy mają problemy z opłaceniem czynszu, będą jeszcze więcej płacić za dojazd do pracy. Bardzo często pracują za minimalną krajową, lub niewiele więcej. To jest jedna trzecia dochodów wielu z nas. Ogromne pieniądze, które moglibyśmy przeznaczyć nie tylko na siebie, ale także na nasze dzieci. Suma, która podreperuje nasze poszarpane kieszenie.

Prócz oszczędności dla nas samych to samorządy mogą na tym zyskać! Zaoszczędzimy na remontach dróg istniejących, jak i na tych, które miałyby powstać w przyszłości. Zaoszczędzimy na tym, że nie będzie trzeba budować nowych, czy rozbudowywać już istniejących. Zaoszczędzimy na utrzymaniu całej infrastruktury drogowej. Zaoszczędzimy na budowie rond i skrzyżowań. Ale to przecież nie wszystko. Infrastruktura i administracja związana z wydrukiem i sprzedażą biletów przestanie istnieć. W KZK GOP wszystkie koszty związane z biletami wynoszą aż 6,5 miliona złotych. Tyle samo Katowice wydają na szpitale!

Podwyżki to bezsens, który spowoduje wzrost kosztów utrzymania dróg i spadek wpływów. Wzrost kosztów dojazdu do szkół, uczelni i do pracy dla nas wszystkich. Spowodują odejście pasażerów od komunikacji miejskiej oraz zwiększenie korków. Wszystko to jest po prostu działaniem na naszą szkodę. Szkodę nas wszystkich. Dlatego trzeba powiedzieć STOP podwyżkom cen biletów. TAK dla bezpłatnej komunikacji miejskiej.

Rodzina na miesięcznym

Dla czteroosobowej rodziny po podwyżkach cen biletów miesięcznych w KZK GOP koszty dojazdu do szkoły, pracy, czy na



Masz dość ciągłych podwyżek cen biletów komunikacji miejskiej? Chciałbyś przeciwko temu zaprotestować?

Skontaktuj się z nami:
 >> partiapracy-mazowsze@o2.pl
 lub >> luklug@wp.pl

Chciwość

DLA NICH: DLA NAS:

>> 60 mln premii dla urzędników rządu.
 >> 250 tys. premii dla Marszałek i wicemarszałków Sejmu.
 >> 50 tys. premii dla Marszałka Senatu
 >> 50 tys. pensji plus 360 tys. premii rocznej dla prezesa PKP
 (kumpla Balcerowicza).

>> Wydłużenie rozliczenia czasu pracy do 12 miesięcy.
 >> Brak zapłaty za nadgodziny.
 >> Umowy śmieciowe.
 >> Płaca minimalna 1181 zł.

Media od wielu dni donoszą o rozpasaniu władzy. Premiach, nagrodach, bonusach, jakie przyznaje sobie nawzajem rządzący. Premier, ministrowie, marszałkowie Sejmu, Senatu, urzędnicy państwowi. Z prawa i z lewa. Z koalicji i opozycji. Oto, co o tym sądzą zwykli ludzie. Kiedyś ci zwykli ludzie dyskutowali między sobą w pracy, w kolejkach, spotykali się w swoich domach. A kiedy mieli dość rozpasania władzy wychodzili na ulice, aby razem protestować. Dziś ich życie przeniosło się do internetu. Oto głos tych ludzi, internautów (zachowana oryginalna pisownia):

~wrog tuska

oddaj te pieniądze złodzieju

~sikora01

proponuje przewrót. Im ludzi nie szkoda, więc i ja ich przestałem żałować, tych sługusów

~patriota1

Pytanie nie powinno brzmieć: „jak żyć panie premierze” tylko „jak cie obedrzeć ze skóry, aby bardziej bolało”

~vl

POLityczny trampkarz DonHalt Tfu-sk.

~bode343

Chcę do Sejmu badz Senatu, a jeszcze lepiej na Euro-posła. ONI BIEDY NIE ZAZNAJĄ A NAUCZYCIELI SIĘ CZEPIAJĄ. banda nierobów

~patriota

przez tą rudą k... muszę się tułać po świecie, zamiast żyć we własnym kraju. Mam trójkę dzieci mieszkalem w małym mieście na mazurach bez pracy jedzenia pieniedzy to ta swinia mi w tym pomogła tak sie w polsce dba o rodzinie i społeczeństwo twój czas dobiega końca nie bedzie premii bedzie taczka złodzieju

~mar

w kraju gdzie byle piłkarzyna czy inny kolorowy koszykarz bez wyników w Europie zarabia pięćdziesiąt tys. złotych nikt nie podnosi rabanu!

~k.asia01

TUSK TO ZŁODZIEJ I OSZUST! DAJCIE LUDZIOM PRACĘ W RZESZOWIE SKURCZYBYKI!

~emigrant

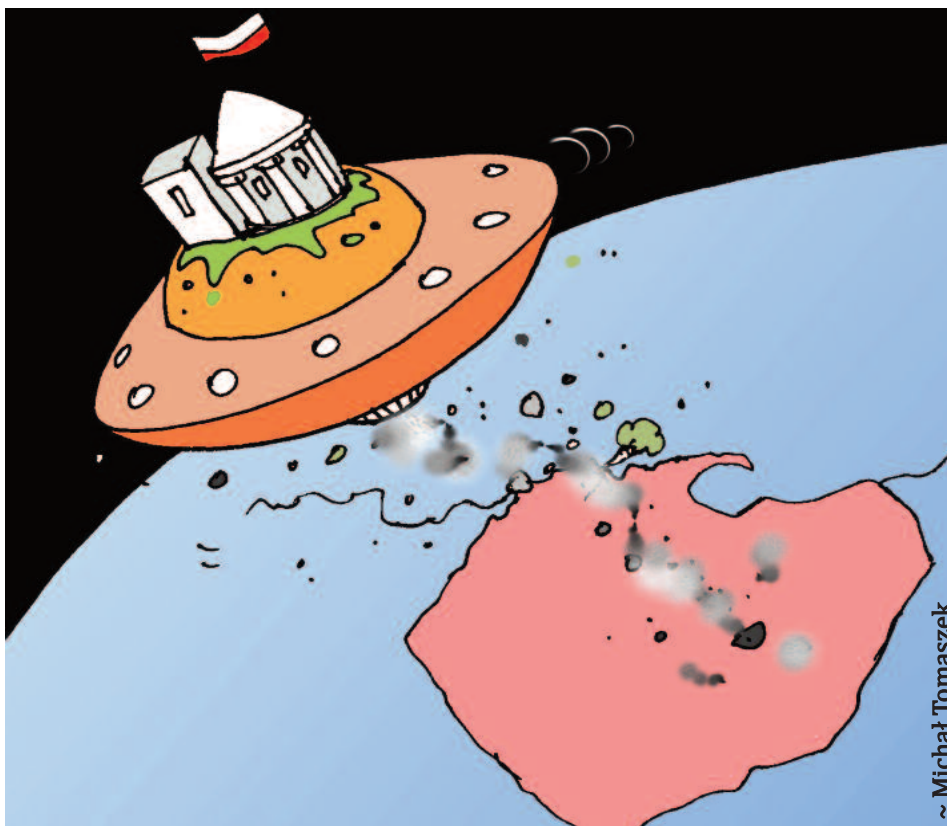
złodziej pier...ny mówi o kryzysie i wyściska ze społeczeństwa ile tylko sie da, nie licząc sie z ich zdaniem. Scyzoryk w kieszeni sie otwiera. kiedy on zde.....nie!

~mmm

Ja pracowałem całe życie i z mojej ciężkiej pracy opłacani byli emeryci i jako emeryt nie chodzę do lekarza bo dzięki Bogu jestem zdrowy i nie mów że to przez emerytów taka sytuacja, dożyj tyle lat i pracuj tak długo to potem porozmawiamy.

~ks2

Miałam piękny sen, że byłam wicemarszałkinią, dostałam piękną bogatą nagrodę i cóż jakie było moje



rozczarowanie gdy się obudziłam, okazało się, że jestem tą samą emerytką, a na moje konto w banku wpłynął tylko jeden tysiąc mojej emeryturki. Od tej pory sny nie wierzę, bo to tylko sny.

~st2

trzeba wyjść na ulice

~Polak

Ludzie nie dajmy robic z siebie niewolników.. wszytka chca zabrac.. pracy coraz mniej... Czemu na to sie godzicie?? Niedługo to w ogóle nadejdzie czas na to zeby wycofac słowo praca a wprowadzic niewolnictwo...WYJDZMY NA ULICE I ZROBMY Z NIMI PORZĄDEK

~kolo

Olać to, słupki rosną.

~sęp

Trzeba wyjść na ulice a nie stękać w internecie, a kto tego darmożjada wybrał do cholery, chyba chochliki!!

~saks

darmożjady!!!!

~ks2

My renciści i emeryci musimy się zadowolić waloryzacją kilkudziesięciotową

i nam się wciska, że w kraju bieda, że budżet nie wytrzyma. A jak to się ma do pobierających krociowe nagrody wicemarszałków na czele z panią marszałek sejmu Ewą Kopacz??? Czy nie wstyd Wam, a co mają powiedzieć osoby, którym nie jednokrotnie brakuje na podstawowe produkty żywnościowe??? Wstydźcie się jeśli macie odrobinę ambicji, i gdyby dziennikarze nie ujawnili tego faktu to my zwykli zjadacze chleba - jeśli jest go za co kupić, byśmy nic nie wiedzieli. Wstyd Pani Marszałek, czy pani jest aż tak biedna? a może zamienimy się swoimi uposażeniami???

~@

wypuścić Brunona! Człowiek, który chciał wstrząsnąć Wiejską.

~zuza

Co za obłuda - gadają, że tak nie powinno być, że to nie przyzwoite, a brudne łapska aż im się kleją do pieniędzy ściągniętych z biednego narodu. Nie będę więcej brała udziału w żadnym głosowaniu na swoich oprawców. Nie ma uczciwych polityków, a może nie ma polskich polityków,

wszyscy oni traktują naród jak niewolników albo idiotów. Bojkotujcie wszystkie wybory niech wprowadzą zarząd komisarzyczny zamiast Sejmu i Rządu, tylko tak można przepędzić dziadostwo które na stałe osiadło na politycznych stołkach. Nie do pomyslenia jest fakt, że mamy etatowych posłów, którzy są w Sejmie trzecią lub czwartą kadencję. Za chwile okaże się, że fotel poselski dziedziczy się.

~LM

ZŁODZIEJE

~stefan..n

wilcze oczy chyba juz czuje ze raczej narod juz ma go dosc...ludzie sa biedni kraj sprzedany,zakłady pracy jak na otarcie łez jedynie sklepy rosna jak grzyby pod deszczu zeby Rodacy mieli gdzie kase wydawać jak wrocą na pare dni z zagranicy taką to nam frajer Polske obiecał wiec pytam sie gdzie ta zielona wyspa???...za te kłamstwa co mówił to powinien oddac te pieniądze co ukradł i cała ta banda nieudaczników w rządzie i ludzie powinni ich na kopach wywalic

~1480+

Zabrali pieniądze emerytom, to sobie teraz używają !!!!!!!!!!!!!!!

~larry

hipokryzja to jego drugie imię, cały czas bajki o cudach opowiada i myśli, że ludzie mają krótką pamięć i zapomnieli, a przecież społeczeństwo to nie grupa małych dzieci

~Plebs

Czas się zbierać i i tyrać ... Po tyranii znów zobaczę wszystko w zielonych kolorach wy też tak macie?

~gabi0107

Brawo Panie Premierze!!! Nie odbiega Pan od innych nieetycznych i niemoralnych polityków - wstyd. Od lat politycy dobrze się bawią kosztem narodu i mają czyste sumienia - a naród udręczony, przerażony, na skraju ubóstwa, niejednokrotnie bez pracy i środków do życia. Słowa wypowiedziane lata wstecz przez Pana Drzewieckiego POLSKA, TO DZIKI KRAJ oburzały mnie - teraz mnie nie dziwią

~BIEDNY

ZIMA WASZA WIOSNA NASZA !!!!

Będą dwa strajki w Katowickim Holdingu Węglowym?

Razem, a jednak osobno

Niespełna dwa tygodnie temu górnicy KHW opowiedzieli się w referendum za strajkiem generalnym na Śląsku. W wyniku tego głosowania mogą strajkować wraz z innymi pracownikami regionu. To jednak może nie być jedyny strajk w tej spółce. Związkowcy Wolnego Związku Zawodowego „Sierpnia 80” domagają się 2 tys. zł rekompensaty za brak podwyżek w ub.r. i 700-złotowej podwyżki płac od początku tego roku. Protesty w walce o realizację postulatów są niemal pewne.

WZZ „Sierpień 80”, działający w Katowickim Holdingu Węglowym, spór zbiorowy z pracodawcą wszczął w listopadzie 2012 r. Związkowcy zażądali wówczas 2 tys. zł tytułem rekompensaty za brak realnych podwyżek płac w ubiegłym roku.

– W czerwcu 2012 r. wszystkie związki zawodowe działające w Holdingu, poza „Sierpniem 80”, podpisały porozumienie płacowe. Mówiło ono o 2,8% podwyżki, co średnio miało dawać 168 zł więcej miesięcznie dla każdego zatrudnionego. Górnicy tych pieniędzy nie zobaczyli na oczy. Płace realne nawet ani drgnęły w górę – mówi Szczepan Kasiński, szef WZZ „Sierpień 80” w KHW S.A. – Kwota naszego żądania wypłaty rekompensaty za brak podwyżek nie jest wzięta z sufitu. Jeśli pomnożymy 168 zł przez liczbę miesięcy w roku, to daje to nieco ponad właśnie 2 tys. zł – dodaje.

Okazuje się, że wyniku czerwcowego porozumienia wzrósł Fundusz Płac, ale nie bezpośrednio pensje pracowników węglowej spółki. Ci nie odczuli finansowych skutków

porozumienia podpisanego przez pozostałe organizacje związkowe. Stawki godzinowe wynagrodzenia bowiem nie drgnęły.

– Nie pamiętam, kiedy w naszej spółce węglowej po raz ostatni były rzeczywiste podwyżki płac. To jakaś zmierzchła historia – podnosi przewodniczący Kasiński.

Na początku 2013 r. zakładowy „Sierpień 80” rozszerzył żądanie w ramach sporu zbiorowego o 700-złotową podwyżkę płac od 1 stycznia br. Ta kwota również nie jest przypadkowa. Związkowcy tłumaczą, że to suma, która wynika ze zwiększenia Funduszu Płac w ostatnich latach, co jednak nie przekładało się na wzrost wynagrodzenia za pracę.

Albo podwyżki, albo protest!

Obecnie w kopalniach należących do Katowickiego Holdingu Węglowego odbywają się masówki organizowane przez nasz związek zawodowy. Widać po nich, że górnicy są wściekli i czują się oszukani przez pozostałe organizacje związkowe

W połowie lutego odbyć ma się kolejne spotkanie w ramach sporu zbiorowego pomiędzy „Sierpniem 80” a KHW. Jeśli zarząd spółki nie przystanie na żądania realnych podwyżek płac dla górników, podpisany zostanie protokół rozbieżności i wyznaczony mediator. Następnie najpierw odbędzie się dwugodzinny strajk ostrzegawczy, a potem już strajk właściwy. Górnicy z pewnością opowiedzą się za strajkiem. Będzie dopiero teraz na jaw wychodzi to, że ten dokument, który podpisały w czerwcu pozostałe związki zawodowe, nie dał im ani

złotówki.

W grudniu 2012 r. wszystkie związki zawodowe działające w Holdingu zorganizowały na kopalniach referenda strajkowe w sprawie strajku generalnego na Śląsku. Aż 99 proc. głosujących opowiedziało się za pierwszym od 32 lat potężnym protestem w regionie śląsko-dąbrowskim.

Jak mówi Szczepan Kasiński, często dostaje pytania od górników: dlaczego wtedy inne związki organizowały razem z nami referendum, a nie chcą być razem w sprawie wywalczenia realnych, a nie wirtualnych podwyżek płac?

Katowicki Holding Węglowy był w ubiegłym roku jedyną spółką górniczą na Śląsku, w której nie było realnych podwyżek płac. Zarówno w Kompanii Węglowej, jak i Jastrzębskiej Spółce Węglowej wszystkie organizacje związkowe działały wspólnie na rzecz wywalczenia wzrostu górniczych pensji.

Bunt

Co ciekawe, ubiegłoroczne porozumienie płacowe zawarte pomiędzy zarząd (KHW) i tamtejszymi organizacjami związkowymi (prócz „Sierpnia 80”) wzbudza kontrowersje – nawet wśród samych sygnatariuszy.

– Ono jest po prostu złe – mówi Piotr Bienek, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w KWK „Wujek” Ruch „Śląsk”, o czym czytamy na portalu solidarnoscgornicza.pl.

Tłumaczy przy tym, że wysokość górniczych wypłat w Holdingu w wyniku podpisania porozumienia jest teraz uzależniona od stopnia realizacji przyjętych wcześniej założeń wydobywczych, a strona spół-



Michał Tomaszek

czna nie ma wpływu na kształtowanie wysokości zakładanego wydobycia.

Po otrzymaniu informacji o zaakceptowaniu motywacyjnego systemu wynagradzania przez struktury związkowe działające na poziomie całego KHW, „Solidarność” z kopalni „Śląsk” zażądała od przewodniczącego holdingowej „S” Ryszarda Baczyńskiego natychmiastowej zmiany osób reprezentujących związek w zespole negocjacyjnym, przyjmując stosowną uchwałę.

– Porozumienie powinno być kompromisem, a ja w tym porozumieniu nie widzę kompromisu – tłumaczy Piotr Bienek. Ma rację. Na tym porozumieniu stracili właśnie górnicy.

Pieniądze są, lecz nie dla górników

Najwyższa Izba Kontroli stwierdziła w 2012 roku, że władze KHW dwa lata wcześniej wydały 440 tys. zł na imprezę z okazji 20-lecia jednego ze

związków zawodowych. Przy tym aż 305 tys. zł wydano na zegarki dla działaczy związkowych, choć ich faktycznych koszt oszacowano na 64 tys. zł.

Brak racjonalności finansowej kontrolerzy NIK zarzucili też szefom Holdingu w związku z wydatkami na obsługę prawną. Choć spółka miała podpisaną umowę z konsorcjum adwokackim na kompleksową obsługę prawną biura zarządu oraz kopalń, za co płaciła ponad milion zł rocznie, to dawała również zarobić innym firmom prawniczym. W latach 2009-2011 prawnicy spoza konsorcjum zarobili na współpracy z KHW aż 3,2 mln zł. Wystarczyłoby to na miesięczną podwyżkę płac dla wszystkich pracowników holdingu.

Katowicki Holding Węglowy S.A. posiada cztery kopalnie, zatrudnia 19 tys. górników i jest jedną z trzech największych spółek węgla kamiennego w Polsce.

Patryk Kosela

>> kurier@wzz.org.pl

Potrzebujesz pomocy?

Zgłoś się do nas!

Potrzebujesz wsparcia?
Twoje prawa są łamane?
Masz problemy z pracodawcą?

Nie czekaj!
Zgłoś się do nas.
POMOŻEMY.

Bezpłatna pomoc prawna:
KATOWICE, ul. Warszawska 19
tel. 32-206-89-09; sekretariat@wzz.org.pl

WARSZAWA, Aleja Wyzwolenia 18
tel. 22-392-91-80

(prosimy o telefoniczne umówienie wizyty),
partipraczy-mazowsze@o2.pl, biuro.prawne.www@o2.pl

Podwyżki w Koszalinie bezprawne!

Naczelny Sąd Administracyjny uznał za niezgodną z prawem uchwałę Rady Miasta w Koszalinie podnoszącą czynsze w lokalach komunalnych w tym mieście. Oznacza to, że 5 tysięcy mieszkańców miasta ma możliwość sądowego zakwestionowania podwyżki eksploatacyjnej nieruchomości.

Naczelny Sąd Administracyjny stwierdził, że uchwała była podstawą prawną musi zostać opublikowana w dzienniku urzędowym. Urzędnicy z koszalińskiego magistratu uznali, że nie jest to potrzebne.

Podwyżki uchwalono głosami rządzącej miastem Platformy Obywatelskiej 20 listopada zeszłego roku. Przeciwno podwyżkom protestowali wspólnie radni opozycyjnych

klubów; podwyżki dotyczyły cen ścieków, wody bieżącej i kosztów eksploatacji nieruchomości. Podwyżki miały przetrwać na mieszkańców dodatkowe 3,5 miliona złotych w skali roku 2013.

Jak na razie 120 koszalinian skierowało sprawy do sądu. Sprawa w sądzie spowoduje zwrot nadpłaconego niezgodnie z prawem podatku, wg „Głosu Koszalińskiego” jest to nawet 3 tysiące złotych na lokal czy nieruchomość.

Argumenty władz są podobne jak w innych miastach, które mają pecha być rządzone przez Platformę Obywatelską; wiceprezydent Andrzej Kierzek na konferencji prasowej twierdził, że brak podwyżek spowoduje upadłość spółki wodo-

ciąkowej. Zrzucił też winę podwyżek na planowaną inwestycję w budowę nowego wysypiska, która kosztować będzie 36 milionów złotych. Wiceprezydent stwierdził też w wypowiedzi dla „Głosu”, że: „Planowane marże ze sprzedaży wody i za odbiór ścieków są minimalne, a proponowana stawka pozwoli na pokrycie kosztów”.

Taką gadkę doskonale znają warszawiacy, których straszy się likwidacją najważniejszych linii komunikacyjnych w przypadku braku podwyżek. Jaka Platforma jest każdy teraz widzi, czy w Koszalinie, czy w Warszawie, czy na Śląsku. Panie premierze, do zobaczenia przy urnach wyborczych!

Maciej Szymonia

Źle się dzieje w sieciach

PIP alarmuje: przestrzeganie praw pracowniczych w super- i hipermarketach wciąż jeszcze nie jest zadowalające. Jedna z posłanek, na prośbę WZZ „Sierpień 80”, składa interpelację ws. braku układów zbiorowych pracy w sieciach handlowych. A wiceprzewodnicząca władz krajowych „Sierpnia 80” rozmawia o sytuacji pracowników marketów z ministrem pracy.

PATRYK KOSELA

To, że w wielkich sieciach handlowych nie dzieje się dobrze, wiadomo od dawna. Wiele razy opisywały to media, sprawę podnosił również Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80”.

Tylko w ostatnim tygodniu nagłówki prasowe głośiły m.in.: „Pracownik w hipermarketce nie ma lekko” (bankier.pl), „Prawo pracy w hipermarketce: fałszowanie ewidencji, nieudzielanie urlopów...” („Gazeta Prawna”), czy „Tak pracodawcy łamią prawa pracowników hipermarketów” (Wirtualna Polska).

PIP alarmuje

Prawdziwą lawinę komentarzy wywołała informacja Państwowej Inspekcji Pracy z przeprowadzonych kontroli. – Najczęściej wykrywane nieprawidłowości dotyczą czasu pracy – powiedziała IAR rzeczniczka Inspekcji, Danuta Rutkowska. Wyjaśniła przy tym, że chodzi o niewłaściwie prowadzoną ewidencję czasu pracy, a nawet jej fałszowanie, nieudzielanie urlopów wypoczynkowych czy czasu na odpoczynek.

Gdyby posłowie Platformy Obywatelskiej samodzielnie myśleli, to właśnie ten komunikat PIP zamknąłby temat zgłoszonego przez grupę posłów partii Donalda Tuska projektu ustawy wydłużającego okres rozliczania czasu pracy do 12 miesięcy.

Wydłużenie okresu rozliczania czasu pracy do roku pozbawiłoby bowiem pracowników praw pracowniczych. I najlepszym przykładem jest właśnie sytuacja kasjerek hipermarketów. W grudniu, w okresie świąt, pracować będą non stop, a potem zostaną odesłane na urlopy bezpłatne. Wydłużenie spowoduje również likwidację wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych. I jest prezentem dla „tłustych kotów”, takich jak m.in. wciąż powiększające swoje zyski wielkie sieci handlowe.

Ponadto inspektorzy pracy stwierdzili, że nieprawidłowości dotyczą też zbyt małej liczby osób zatrudnionych w placówkach handlowych, w stosunku do liczby dni otwarcia tych placówek. Od lat WZZ „Sierpień 80”

mówi o zbyt małej ilości zatrudnionych w stosunku do potrzeb. Żądanie zwiększenia zatrudnienia stanowi zresztą jeden z sześciu postulatów, z jakimi wyszły wszystkie pięć organizacji związkowych działających w spółce Tesco Polska.

Interpelacja poselska

W wielkich sieciach handlowych w Polsce pracuje blisko pół miliona osób. Są jednym z największych pracodawców. Mimo to, wspomniane firmy handlowe, które zatrudniają po ok. 30 tys. pracowników nie mają Układów Zbiorowych Pracy (UZP). Mało tego, są też takie sieci, które nie mają nawet wewnętrznych regulaminów pracy czy regulaminów wynagradzania.

UZP to instrument prawny ściśle regulujący stosunki pracodawca – pracownik, pozwalający choćby formalnie na eliminację patologii występujące w polityce pracy. Dlatego też „Sierpień 80” postanowił interweniować w sprawie braku Układów Zbiorowych Pracy czy też Ponadzakładowych Układów Zbiorowych Pracy w wielkich sieciach handlowych. Posłanka Anna Grodzka, wiceprzewodnicząca Parlamentarnego Zespołu Zrównoważonego Rozwoju Społecznego „Społeczeństwo FAIR”, która złożyła 8 listopada interpelację poselską w sprawie.

Czytamy w niej między innymi: „W sytuacji wysokiego poziomu bezrobocia, jakie ma miejsce w Polsce, pozycja pracowników w relacji z pracodawcą jest bardzo słaba i zbyt często następuje łamanie praw pracowniczych”. Dalej posłanka pyta ministra pracy czy i jakie środki przeciwdziałania pogłębianiu się wspomnianej nieodrobnej tendencji na rynku pracy zamierza podjąć ministerstwo oraz czy minister zamierza podjąć działania służące związaniu UZP w wielkich sieciach handlowych?

– W sieciach handlowych bardzo często – a docierają do mnie głosy z różnych stron – pracownicy traktowani są w sposób niegodny człowieka. I moim zdaniem taki stan dłużej trwać nie może. Nie jestem w



Elżbieta Fornalczyk podczas jednej z akcji w obronie praw pracowników sieci handlowych.

stanie zmienić tego prawa, ale mogę interpelować, mogę protestować, mogę krzyczeć, że tak dalej nie może być – powiedziała nam posłanka Grodzka. – Nie wiem dlaczego nasze stosunki pracy w Polsce wyglądają w taki sposób. A przecież patrząc długodystansowo to związany z pracą pracownik, pracownik który dobrze się w tej pracy czuje jest jak najbardziej kreatywny – dodała.

W odpowiedzi, która nadeszła po kilku miesiącach czytamy w obszernych fragmentach o konstytucyjnej wolności zrzeszania się obywateli oraz o prawnych uwarunkowaniach działania związków zawodowych i UZP. I choć napisane jest tam wprost: „Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej popiera wszelkie działania służące budowaniu efektywnego dialogu społecznego i kształtowania zbiorowych stosunków pracy w sposób jak najbardziej odpowiadający wspólnym oczekiwaniom partnerów społecz-

Fornalczyk mówi, że rozmawiali na temat sytuacji i patologii panujących w organizacji zatrudnienia w wielkich sieciach handlowych. – Pan minister z uwagą wysłuchał najważniejszych problemów trapiących nas, pracowników marketów. Myślę, że zostaną przez niego podjęte jakieś działania, bo dostał bezpośrednie sprawozdanie o naszej sytuacji – mówi działaczka związkowa.

Mają dość!

Jak informowaliśmy tydzień temu, wszystkie pięć organizacji związkowych działających w Tesco wystąpiły do zarządu tej spółki z postulatami podwyżek płac, wzrostu zatrudnienia i poprawy warunków pracy. Spotkanie w tej sprawie ma się odbyć w połowie lutego.

Przypomnijmy, chodzi o podwyżki płac o 10% dla pracowników podstawowych i liderów we wszystkich grupach płacowych oraz o 5% dla kierowników. Kolejny postulat to zniesienie regionalizacji płac (za pracę tej samej wartości i na tym samym stanowisku w Tesco inną pensję dostaje się np. na Śląsku, a inną na Podlasiu). Trzecie żądanie to wzrost o 100% ekwiwalentu za pranie odzieży roboczej. Dalej, chodzi o zmniejszenie normy skanowania produktów na kasie z obecnych 1500 do 1200 produktów na godzinę. Punkt piąty to zmniejszenie transakcji z udziałem Club Card z 60% do 40%. Ostatni postulat dotyczy zwiększenia odpisu na Zakładowy Fundusz Świadczeń Społecznych.

Związkowcy podkreślają, że na fatalnej sytuacji organizacji pracy tracą klienci. Horrendalne normy tempa skanowania prowadzą do problemów przy kasach, dochodzi nawet do mieszania się zakupów poszczególnych klientów. Z kolei niskie zatrudnienie powoduje kolejki tak do kas, jak i do stoisk z mięsem. Gorsze jest także obłożenie towarami półek sklepowych. Stąd ich wystąpienie do Zarządu o rozwiązanie tych problemów.

nych, zarówno ze strony pracowniczej, jak i pracodawców”, to jednocześnie wiceminister pracy, Jacek Męcina zaznacza, iż „niestety przepisy prawa nie przewidują dla ministra właściwego do spraw pracy instrumentów służących do podejmowania interwencji u danego pracodawcy”. Jednym słowem – „nic nie zrobimy”. Jest to rzecz jasna totalna bzdura, ponieważ resort dysponuje możliwością wniesienia odpowiedniego projektu ustawy!

Rozmowy w kulisach

Co ciekawe, podczas przebiegu w spotkaniu Międzyzwiązkowego Komitetu Protestacyjno-Strajkowego z członkami rządu (o czym szerzej piszemy na str. 7), do Elżbiety Fornalczyk, wiceprzewodniczącej władz krajowych WZZ „Sierpień 80” i szefowej struktury w Tesco Polska podszedł minister pracy, Władysław Kosiniak-Kamysz.

Koleje Śląskie: Kosztowna

Najnowsze ustalenia potwierdziły, że wprowadzenie Kolei Śląskich było przykładem dyletanctwa i utopienia gigantycznych pieniędzy. I co? I nic. Poza chwilową utratą stołków żadnych konsekwencji nie będzie.

KONRAD MARKOWSKI

Kilka dni temu światło dzienne ujrzęły dwa dokumenty poświęcone katastrofie związanej z przejęciem obsługi linii pasażerskich w województwie śląskim przez samorządowe Koleje Śląskie.

Śląski samorząd zamówił w Zespole Doradców Gospodarczych TOR raport poświęcony grudniowej kłapie, aby „nie ustrzec się przed podobnymi wypadkami w przyszłości”. W piątek 1 lutego przedstawiono wioski płynące z niego podczas konferencji prasowej w Katowicach. Kilka dni wcześniej Urząd Transportu Kolejowego wysłał Kolejom Śląskim wystąpienie pokontrolne z szeregiem zaleceń związanych z wykrytymi nieprawidłowościami.

Wnioski płynące z tych dokumentów skłaniają do jednej refleksji – utopiono miliony złotych w dyletancko przygotowane przedsięwzięcie. I za to zapłacimy my wszyscy, mieszkańcy województwa śląskiego. Z naszych pieniędzy.

Szczyty niekompetencji

W województwie śląskim realizuje się około połowę krajowych przewozów kolejowych. Wprowadzenie regionalnych kolei w takiej sytuacji – przy największym w kraju nasyceniu liniami kolejowymi, powinno być gigantycznym, starannie przygotowanym przedsięwzięciem. Powinno, ale nie było. Ktoś chciał pobić europejskie rekordy i postanowił, że w ciągu pół roku Koleje Śląskie mają się przygotować do przejęcia obowiązków po Przewozach Regionalnych niemal od podstaw. Na chłopski rozum to na same zakupy i sprawdzenie taboru należałoby przeznaczyć co najmniej rok. Tymczasem umowa na przewozy z Kolejami Śląskimi na lata 2013-2015 została podpisana 11 września br., na... 100 dni przed realizacją zamówienia, a przetargi na zakup i dzierżawę taboru trwały jeszcze w listopadzie ubr. Każdy rozsądnie myślący decydent, nie oczadzonny propagandą sukcesu uprawianą przez marszałka, powinien zdać sobie z tego sprawę. Ale rozsądnych zabrakło...

Do takich właśnie wniosków doszli eksperci z zespołu TOR, którzy uznali, że powodami grudniowych problemów KŚ

Okazało się, że były prezes Kolei Śląskich miał „żółte papiery”. I teraz trudno się temu dziwić...



Michał Tomaszek

były zbyt krótki czas na przygotowanie przejęcia całości przewozów w regionie, a także wiele błędów organizacyjnych. Po prostu zabrakło czasu, by wszystkie elementy zaplanować, przetestować i zgrać. A do tego doszło myślenie życzeniowe, zakładające od razu sukces.

„Przypadki całkowitego braku rezerwy eksploatacyjnej były dominujące. Nie byłaby ona konieczna, gdyby stan techniczny dysponowanych pojazdów był idealny, co (...) jest utopią” – czytamy w raporcie. Przede wszystkim – w stosunku do założeń – zabrakło składów spalinowych. Ekspert wskazał, że umowy na dzierżawę lub leasing taboru zawarto zbyt późno, bez gwarancji natychmiastowego dopuszczenia do eksploatacji, dopuszczając zbyt niską jakość techniczną oraz zbyt różnorodne typy pojazdów. To miało swój wpływ na właściwe przygotowanie personelu, czy obsługi serwisowej. A to z kolei przełożyło się na awaryjność – między 13 a 31 grudnia średnio 35% składów było wyłączonych z eksploatacji.

Na podobne nieprawidłowości wskazuje Urząd Transportu Kolejowego po

grudniowej kontroli w Kolejach Śląskich: niedostateczna ilość taboru i personelu kolejowego, ale dorzucił do tego niewłaściwe traktowanie pasażerów i braki w dokumentacji systemu zarządzania w sytuacjach kryzysowych.

30 stycznia UTK wysłał KŚ wystąpienie pokontrolne z szeregiem zaleceń związanych z wykrytymi nieprawidłowościami oraz z informacją o wszczęciu czterech postępowań administracyjnych, które mogą zakończyć kategorycznym nakazem usunięcia nieprawidłowości pod groźbą wysokich kar pieniężnych. Dwa z tych postępowań dotyczą tego, że Koleje Śląskie zupełnie zbagatelizowały zalecenia po wcześniejszej kontroli, które otrzymały 8 listopada – miesiąc przed przejęciem całości przewozów! UTK już w sierpniu 2012 r. zwracał uwagę na problemy, jakie mogą mieć KŚ z przygotowaniem się do przejęcia przewozów w regionie. Jesienią Urząd wysyłał pisma do zarządu KŚ i marszałka województwa, ostrzegając, że KŚ nie są one przygotowane do tak znacznego poszerzenia usług. I ani dyrekcja, ani marszałek nie

wzięli tego pod uwagę!

Ostatecznie UTK wydał decyzję o rozszerzeniu licencji na cały region dla KŚ po złożeniu przez nią oświadczenia nt. taboru, personelu, ubezpieczeń, wiarygodności finansowej i reputacji. I zdaniem rzecznika urzędu „w tych oświadczeniach wszystko wyglądało bardzo dobrze”. Doszło przy tym do kuriozalnego zdarzenia: UTK wezwał 30 listopada Koleje Śląskie do uzupełnienia wniosku o dopuszczenie do eksploatacji pojazdów. Wniosek nie zawierał bowiem żadnych koniecznych badań! 6 grudnia Koleje Śląskie poprosiły o zawieszenie postępowania z powodu niemożności skompletowania dokumentów w terminie, a prezes UTK przychylił się do tej prośby. Za co dyrektorzy Kolei Śląskich brali więc kasę przez te wszystkie miesiące funkcjonowania „ich” spółki?

1 dyrektor na 10 maszynistów

Podobno w Przewozach Regionalnych, wcześniej obsługujących połączenia kolejowe na Śląsku, były „przerosty zatrudnienia”. Okazuje się tymczasem, że Kolejach Śląskich oprócz 3-

osobowego zarządu było jeszcze 12 dyrektorów – na 141 maszynistów (choć tych ostatnich powinno być ponad 200)! Wypada po jednym dyrektorze na 10 maszynistów. To są dopiero oszczędności i przejaw walki z biurokracją! A ile było jeszcze innych osób na stanowiskach kierowników, pracowników działu marketingu itp. wśród blisko 900 pracowników KŚ? No bo wiele koniecznych zadań – do których potrzebni są pracownicy, a nie urzędnicy jak np. przy naprawie taboru, powierzono podmiotom zewnętrznym. Podkreśla to także raport TOR-u, wytykający, że organizację spółki cechowały przerost stanowisk dyrektorskich i niejasny podział kompetencji. Rządząca partia musiała jednak wynajdować posadki dla swoich ludzi...

A dyrektorzy muszą przecież dobrze zarabiać. Początkowo pensję prezesa Kolei Śląskich (powołanych do życia w lutym 2010 r.) ustalono jako wysokość trzy i pół krotności przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw, czyli ok. 12 tysięcy zł. A przypomnijmy, że pierwszą obsługę linii kolejowej (Gliwice-Katowice-Częstochowa) spółka przejęła dopiero po półtorej roku – w październiku 2011 r. Wprowadzenie w kwietniu 2011 r. przesowską pensję obcięto o 40 procent, ale na otarcie łez prezes załapał się na nagrodę roczną w wysokości 21 tys. zł.

I jak nie zgodzić się ze stwierdzeniem byłego prezesa KŚ, Marka Woracha, że „na pracę w Kolejach Śląskich trzeba sobie zasłużyć”?

Tańsze znaczy droższe

Głównym argumentem za wprowadzeniem Kolei Śląskich miało być to, że będą tańsze niż Przewozy Regionalne. Co rusz przekonywał o tym były marszałek Matusiewicz. A jak jest naprawdę?

Umowa samorządu z wrześni ubr. zapewnia Kolejom Śląskim 470 mln zł w ciągu trzech lat (2013-2015), czyli ponad 30 procent więcej niż przeznaczono na połączenia kolejowe w ciągu trzech poprzednich lat. Matusiewicz często argumentował, że Przewozy Regionalne stale podnoszą koszty świadczonych usług, za co płaci

klapa

śląski samorząd – i że mają one dojść do 150 mln zł rocznie. Tyle że województwo dolnośląskie, na które często powoływał się Matusiewicz (bo tam wprowadzono Koleje Dolnośląskie, funkcjonujące jednak obok PR), trzykrotnie zwiększyło wydatki na przewozy kolejowe w ciągu ostatnich kilku lat, a dotacja samorządowa dla Kolei Mazowieckich (przy niższej niż na Śląsku długości linii kolejowych) wynosi grubo ponad 200 mln zł. Albo ktoś o tym nie wiedział, albo urzędnicy marszałka celowo mydlili oczy dziennikarzom, a ci społeczeństwu?

Chyba jednak urzędnicy coś tam wiedzieli. Na posiedzeniu Komisji Trójstronnej 15 listopada 2012 r., poświęconej konsekwencjom usamorządowania kolejowych spółek, Łukasz Czopik, sekretarz woj. śląskiego, stwierdził, że koszty funkcjonowania Kolei Śląskich ponoszone przez Śląski Urząd Marszałkowski będą na takim samym poziomie, jakie dotychczas ponosił na Przewozy Regionalne.

Na pewno jednak okaże się, że koszty funkcjonowania będą wyższe, niż 470 mln zł założone w umowie wrześniowej. Przecież już teraz, według niepełnych danych, koszty zakupu i dzierżawy taboru przez KŚ wynoszą 455 mln zł, z czego 90 mln to koszty rocznych dzierżaw, które trzeba będzie odnawiać (szczegółowo je opisaliśmy w KZ z 23 stycznia br.). A właśnie wszystkie koszty związane z pozyskaniem taboru mają zawierać się w kwotach dotacji w ramach wspomnianej trzyletniej umowy.

Ale to nie wszystko – ponieważ podczas grudniowej katastrofy, a i później samorząd województwa musiał skorzystać z pomocy Przewozów Regionalnych, toteż o 5 mln zł trzeba było obciąć ubiegłoroczną dotację dla KŚ oraz aż o 30 mln tegoroczną. Pieniądze te trafią do PR, które na rok przejęły obsługę pięciu połączeń międzywojewódzkich. Oczywiście marszałek twierdzi, że cena, którą sobie zażyczyły PR za każdy przejechany kilometr jest niemal dwukrotnie wyższa niż w przypadku KŚ – 25 wobec 14 zł, ale można to włożyć między bajki, gdyż okazało się, że za te 14 zł to można obsługiwać może i dochodową jedną linię, ale nie całą sieć kolejową.

A przecież do blamażu KŚ trzeba dorzucić choćby fakt, że same podcięły gałąź na której siedzą, wygaszając popyt na

wielu liniach i ostatecznie zniechęcając ludzi do korzystania z oferty kolei. I zapowiada się, że nicy wyjdą z obiecanych nowych połączeń. Matusiewicz przed odejściem ze stołka marszałka już wspominał, że trzeba zastanowić się nad rezygnacją z połączenia Gliwice - Bytom.

O kolejnych kosztach poinformował 1 lutego nowy prezes KŚ Michał Borowski. Co najmniej 3,5 mln zł zapłaca Koleje Śląskie za uruchamianą w grudniu komunikację zastępczą, a także z tytułu kar nałożonych przez organizatora komunikacji za niewysłane pociągi oraz zarządzającą infrastrukturą za zamówiony, a niewykorzystany dostęp do torów. Ale też poinformował, że to nie całe koszty.

Miliony w błoto

Koleje Śląskie okazują się dziurą bez dna. Tylko tytułem ciekawostki: na liście przetargów nigdzie nie można znaleźć informacji, ile spółka zapłaciła poprzedniej firmie marketingowej za kampanię „Teraz Wasza kolej”, a były reklamy w mediach, spoty radiowe, billboardy, ulotki itp. Chyba było to sporo, skoro 23 tys. zł kosztowały później same dodatkowe ulotki z informacjami dla pasażerów i ogłoszenia prasowe. A pod koniec grudnia Koleje wynajęły kolejną firmę public relations - Imago PR (znaną ze strajku na Budryku), która ma postarać się przywrócić spółce dobry wizerunek. Rzecznik KŚ nie chciał dziennikarzom podać kosztów tego kontraktu, zasłaniając się tajemnicą handlową. No właśnie – choć na Koleje Śląskie płacimy wszyscy, z naszych podatków, to pod hasło „tajemnica handlowa” zamiata się informacje o tym, jak wydatkuje się środki. Wśród jednego z zaleceń ekspertów TOR znalazł się też taki dotyczący przeprowadzenia w KŚ audytu finansowo-prawnego.

W budżecie województwa śląskiego na 2013 r. zaplanowano ponad 162 mln zł wydatków na pasażerskie przewozy kolejowe. W uchwale Sejmiku Śląskiego z 21 stycznia br. wydatki na ten cel zwiększono o blisko 59 mln zł. Tych wszystkich kosztów można by uniknąć, gdyby nie traktowano kolei regionalnych jak zabawy w kolejkę, robionej na pokaz, przy założeniu „jakoś to będzie”. Najgorsze jednak jest to, że straciła na tym sama kolej, jak i wszyscy ci, którzy będą musieli ponieść koszty tej kosztownej zabawy. Czyli my.

Rozmowy trwają, ale...

Przygotowania do strajku nie ustają

Podczas spotkania Międzyzwiązkowego Komitetu Protestacyjno-Strajkowego ze stroną rządową 30 stycznia, zdecydowano że kolejne rozmowy odbędą się 11 marca. Do tego czasu strajku generalnego na Śląsku nie będzie. Kontynuowane są jednak referenda strajkowe. Prowadzone będą także prace w zespołach roboczych, które mają zająć się wypracowaniem rozwiązań w sprawie zgłoszonych postulatów. Związkowcy „Sierpnia 80” wracają na ulice miast regionu śląsko-dąbrowskiego przekonywać do udziału w referendach i do poparcia organizowanego protestu.

Pierwsze rozmowy

Na śródownym spotkaniu szefów największych związków zawodowych działających w województwie śląskim z wicepremierem Januszem Piechocińskim i ministrem pracy Władysławem Kosniakiem-Kamyszem podjęto decyzję o powołaniu pięciu zespołów roboczych. Mają się one zająć postulatami strajkowymi. Jeden z zespołów zajmie się pierwszymi dwoma postulatami MKP-S, dotyczącymi ochrony przedsiębiorstw i miejsc pracy przed skutkami kryzysu gospodarczego oraz Pakietu Klimatycznego - Energetycznego. Pozostałe zespoły zajmą się problematyką wymienioną w kolejnych postulatach strajkowych. Koordynatorem prac zespołów będzie wojewoda śląski Zygmunt Łukaszczuk.

Było to pierwsze spotkanie MKP-S z przedstawicielami rządu, choć przygotowania do pierwszego od 32 lat strajku generalnego na Śląsku trwają od 23 października ub.r. Jak powiedział Bogusław Ziętek, przewodniczący władz krajowych WZZ „Sierpień 80”, gratuluje on „premierowi Piechocińskiemu odwagi, bo żaden z ministrów ani premier nie odpowiedzieli na nasze wcześniejsze wystąpienie, tymczasem członek rządu, który ma najkrótszy staż, podjął rękawicę”.

– Jeśli chodzi o ogólne intencje, to jesteśmy właściwie po jednej stronie, ale diabeł jak zwykle tkwi w szczegółach – powiedział wicepremier i minister gospodarki Janusz Piechociński. Podkreślał, że jest zwolennikiem dialogu i porozumienia, i właśnie w taki sposób chciałby rozwiązywać problemy podno-



szone przez związki zawodowe. Zaznaczył, że powinny one być rozwiązywane wspólnie przez rząd, reprezentację pracowników w postaci związków zawodowych i pracodawców.

Wicepremier pytany przez dziennikarzy o kwestię ewentualnych zmian w górniczym systemie emerytalnym odpowiedział, że wspólnie z ministrem pracy Władysławem Kosniakiem-Kamyszem mają w tej sprawie podobne zdanie. – Jeśli zmiany na konkretnych stanowiskach są potrzebne, to trzeba je zrobić przy maksymalnej aprobacie społecznej, a nie przeciwko ludziom – zadeklarował Piechociński.

Przygotowania do strajku

Kolejne spotkanie związkowców z reprezentantami rządu odbędą się 11 marca w Katowicach. Do tego czasu strajku nie będzie. Do 20 lutego trwają referenda. Kilkanaście dni nie robi więc różnicy. Tym bardziej, że jest w końcu wola rozmów. Pozostaje pytanie o konkrety...

Rozmowy z wicepremierem i ministrem pracy nie oznaczają ustania przygotowań do największego do śląskiego strajku generalnego. Strajku nie będzie tylko wtedy, jeśli rząd uzna bankructwo swojej dotychczasowej polityki społeczno-gospodarczej i przedstawi kompleksowe rozwiązania ratujące popadający w biedę i cywilizacyjny regres przemysłowy Śląsk.

Strajkowe akcje informacyjne

Związkowcy „Sierpnia 80” wracają też na ulice miast regionu śląsko-dąbrowskiego, gdzie będą przekonywać mieszkańców do poparcia strajku generalnego w referendach oraz do udziału w protestach towa-

rzyszających strajkowi.

Od poniedziałku przez cały roboczy tydzień akcjami zostają objęte kolejne miasta: Jaworzno, Mysłowice, Zawiercie, Racibórz, Żory i Piekary Śląskie. Każdego dnia akcentować będziemy inny problem trapiący mieszkańców Śląska i nie tylko tego regionu. Miejsca pracy, edukacja, służba zdrowia, zmiany w Kodeksie Pracy, Pakiet Klimatyczny to tematy akcji i rozmów z mieszkańcami miast regionu.

Trwają referenda

Za strajkiem generalnym na Śląsku w referendach opowiedzieli się już górnicy, hutnicy, kolejarze oraz pracownicy koksowni, zakładów zbrojeniowych, ciepłownictwa, energetyki, przemysłu metalowego. Na „tak” za strajkiem zagłosowali także pracownicy pierwszych zakładów branż motoryzacyjnych: sosnowieckiego Magneti Marelli (98% głosujących opowiedziało się za strajkiem), Yazaki Automotive Products Poland Sp. z o.o. w Mikołowie (blisko 98%) i komunikacji publicznej: Tramwaje Śląskie (93%), PKM Jaworzno (92%) czy Alstom Konstal w Chorzowie (ponad 92%).

O przyłączeniu się do strajku decydują także zatrudnieni w oświacie i służbie zdrowia. Dotychczas w referendach uczestniczyło ok. 120 tys. pracowników. W sumie w głosowaniu ma wziąć udział 170-200 tys. osób.

Strajk generalny w woj. śląskim organizują wspólnie NSZZ „Solidarność”, OPZZ, Forum Związków Zawodowych i WZZ „Sierpień 80”. W październiku razem utworzyli Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjno-Strajkowy.

Ryszard Konieczko

>> kurier@wzz.org.pl

Gorzów Wlkp.: Samorząd nie chce oddać pracownikom 6 mln zł wynagrodzeń

Policją w domagających się pensji

To nie jest niestety bajka, ale historia ta zawiera dwa morały. Pierwszy to taki, że prywatyzacja publicznej służby zdrowia zawsze kogoś pozbawia czegoś. W tym konkretnym przypadku ciężko wypracowanych wynagrodzeń za pracę. I drugi, policja może przyjść w nocy po obywatela, gdy ten pomylił się i nie zapłacił podatku do Urzędu Skarbowego. Mowa tu o sławetnym przykładzie samotnej matki z Opolą, do drzwi której późną porą załomotała policja, bo nie zapłaciła 2 tys. zł przy rozliczeniu podatkowym, odbierając jej dzieci. Ale ta sama policja nie stanie w obronie pracowników, których okradziono z pensji. Będzie za to bronić tych, którzy na złodziejstwo przysmykają oko.

Rację miała pani klasyk zapewniając, że można kręcić smakowite lody na prywatyzacji szpitali. Szkoda, że nie dodała, że kosztem pracowników. I rację miał jej partyjny koleżka mówiąc, że „Polska to dziki kraj”. Zapomniał jednak wspomnieć, że w tej dzikości obowiązuje prawo silniejszego. Po samotną matkę z Opolą – kwiaciarkę – która pogubiła się w zeznaniu podatkowym i przez pomyłkę nie zapłaciła należnego podatku, przyjeżdża policja. Lekko nie ma też biedna emerytka, która na ulicy bez zezwolenia sprzedaje pietruszkę ze swej działki, chcąc dorobić do nędznej emerytury. Staje się kryminalistką.

Ale gdy zorganizowana grupa nazywana samorządowcami podejmuje decyzję o skomercjalizowaniu szpitala, dokonuje tego i nie raczy zapłacić zaległych wynagrodzeń za pracę w tym szpitalu kilkuset ludziom – wszystko jest OK. I gdy później ludzie ci protestują walcząc o swoje, to na nich nasyła się policję i policyjnych negocjatorów! W dzikim państwie



www.ozzip.pl

– jak słusznie zauważył klasyk – robi się z nich terrorystów. I mało kogo obchodzi, że machają oni prawomocnymi wyrokami sądu tego kraju, który stwierdza, że ci, przeciw którym protestują są im dłużni niemałe pieniądze. Nie jakieś 2 tys. zł, jak to miało miejsce w Opolu. To również nie żadna wojenka o pietruszkę. To walka o własne zdrowie i życie kilkuset ludzi, którym grupa polityków wisi ponad 6 mln zł!

Tak jest właśnie w Kostrzynie nad Odrą (woj. lubuskie). Jak to jest, że od ponad pięciu lat 382 pracowników tamtejszego szpitala musi walczyć o zapłatę za uczciwą i legalną pracę? Szpitala, który został prywatyzowany, a to, co było wcześniej znajduje się do 2017 r. w ciągłym stanie likwidacji. Jak to jest, że w kraju, w którym ruch pracowniczy wiele lat temu dokonał rzeczy niemożliwych, dziś jest poniewierany i ogołaczany ze swoich podstawowych praw? Jak to jest, że decydenci spokojnie patrzą na niesprawiedliwość i pozbawienie środków do życia? A na upominających się o

swoje wysyłają oddziały policji?

Wiele razy zarówno na sesjach rady powiatu Gorzowa Wielkopolskiego (pod który podlega nadodrzański Kostrzyn) padały zapewnienia o uregulowaniu zobowiązań, podobne deklaracje podawano do mediów. Ale okazuje się, były to kłamstwa. To łganie miało zniechęcić byłych pracowników do protestów i usadzić ich w domach, w których do „świętego nigdy” mieli oczekiwać na należne im pieniądze.

Ale, gdy ludzie ci usłyszeli, że za 1,3 mln zł sprzedano budynek po byłej szkole średniej w ich mieście, na nowo rozbudzili swoje nadzieje, że ta mała kwota w stosunku do roszczeń zostanie przekazana im. Spłacą długi, podreperują swoje zdrowie. Ale samorządowcy ani o tym myśleli! Grosza im nie rzucili. Gdy na sesji powiatu gorzowskiego 29 stycznia decydowali o budżecie na bieżący rok, nie zabezpieczyli ani jednej złotówki na spłatę roszczeń pracowników SP ZOZ w Kostrzynie nad Odrą.

Na zaproszenie tych pracow-

ników, w sesji wzięli udział związkowcy WZZ „Sierpień 80”. I śmiało możemy powiedzieć, że działa się tam dantejskie sceny. Gdy opozycji radni próbowali składać wnioski, robiono im pod górę. Doszło nawet do tego, że władze samorządowe mówiły powiatowemu radcy prawnemu jak należy interpretować prawo i tym samym, jak odrzucić składane wnioski i poprawki, aby tylko pracowników zostawić z niczym.

– Przeznaczono wielkie pieniądze na naprawę dróg. Fajnie! Ale przed kawałkiem asfaltu powinien być człowiek. Nam nasze pensje po prostu się należą. Potwierdza to sąd. Czy Polska jest państwem prawa czy nie? – pyta bezradnie Barbara Rosołowska, jedna z byłych pracownic szpitala. – Będzie się budowało pomniki. Nam też, ale te nagrobne, bo pomrzemy z chorób i braku pieniędzy. Chyba biorą nas na przeczekanie. I czekają aż pomrzemy. Wtedy znajdą pieniądze. Ale już będzie za późno – dodaje.

Gdy w końcu przegłosowano

budżet, gdzie nawet nie zająknięto się o długi wobec pracowników, wielu zebranych zaczęło krzyknąć. „Hańba, złodzieje!” – to tylko z najdelikatniejszych okrzyków. Rozgoryczeni pracownicy podchodzili do tych radnych, którzy zagłosowali w gruncie rzeczy za dalszym pozbawieniem ich pensji. I pytali: „Czym różni się pani/pana żołądek od mojego?”, lub „Ja czekam na swoją wypłatę ponad 6 lat. Fajnie jest dostawać co miesiąc dietę radnego bez żadnych opóźnień?”.

Po przegłosowaniu budżetu ogłoszono przerwę. Po jej zakończeniu protestujący nie wpuścili radnych na salę sesyjną. Radni wezwali policję, w tym kilku policyjnych negocjatorów. Uczestnicy protestu zostali wylegitymowani. Dalsze obrady rady powiatu odbyły się w innej sali za kordonem policji, przez który na początku nie przepuszczano nawet dziennikarzy. To kolejne złamanie prawa, gdyż sesje rad miasta czy powiatu muszą być otwarte dla mieszkańców!

Ale pozbawieni swoich wypłat nie poddają się. Zamierzają dalej walczyć o swoje! W kwietniu ma się odbyć demonstracja w centrum Gorzowa Wielkopolskiego. Do udziału w niej już zaproszono związkowców „Sierpnia 80”.

Ogromna niesprawiedliwość wyrządzona byłym pracownikiem SP ZOZ w Kostrzynie, nie może się spotkać z obojętnością. Stąd poparcie WZZ „Sierpień 80” dla tych protestów. I nasze potępienie władz powiatu Gorzowa Wlkp., który dopuszcza do takiej niesprawiedliwości. Za pracę należy się zapłata i nigdy nikt nie może o tym zapominać.

Zobowiązania wobec pracowników wynoszą od 10 do 20 tys. zł na osobę.

Patryk Kosela

MK WZZ „Sierpień 80” zaprasza na wycieczki

Krym - w krainie Tatarów, 28.09-12.10.2013

Cena: 2.900 zł.

Wycieczka objazdowa. Zapewniamy 13 noclegów, wyżywienie 9 x HB, transport autokarem, opiekę pilota. Szczegółowy plan wyjazdu do odbioru w siedzibie związku.

Pobierowo, 26.04-05.05.2013

Cena: 680 zł, dziecko 3-10 lat 560 zł, dziecko do 3 lat – 280 zł

Zapewniamy 7 noclegów, wyżywienie raz dziennie (obiad), wycieczkę całodniową, zabawę przy ognisku, transport, ubezpieczenie.

Włochy – San Mauro Mare, 31.05-09.06.2013

Cena: 1690 zł.

Zapewniamy 7 noclegów, wyżywienie 7 x HB, transport autokarem, opiekę pilota, wycieczkę do San Marino i Wenecji. Szczegółowy plan wyjazdu do odbioru w siedzibie związku.

Wszelkie informacje można uzyskać w siedzibie MK WZZ „Sierpień 80” - Dąbrowa Górnicza, ul. Piłsudskiego 92 (Huta Katowice), budynek DAM 4, pokój 13 lub pod numerem telefonu (32) 776-95-39.

Istnieje możliwość płatności w ratach.

Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-206-89-09; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjeżdż do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl